ANNALES
UNIVERSITATIS MARIAE CURIE-SKŁODOWSKA
LUBLIN – POLONIA
VOL. XLII SECTIO FF 2-2024

ISSN: 0239-426X • e-ISSN: 2449-853X • Licence: CC-BY 4.0 • DOI: 10.17951/ff.2024.42.2.73-95

Rozwydrzenie. Wokół debaty publicznej o zdemoralizowanej młodzieży w pierwszej dekadzie powojnia*

Rambunctiousness. About the Public Debate on Demoralized Youth in the First Decade after the Second World War

ELŻBIETA DĄBROWICZ-PŁACHECKA
Uniwersytet w Białymstoku, Polska
ORCID ID: https://orcid.org/0000-0001-7284-2248
e-mail: e.dabrowicz@uwb.edu.pl

Abstract. One of the important topics of public debates (especially in the press) in the first decade after World War II was the crime-prone or already delinquent youth. They were attended by journalists, publicists, scientists, writers (Kazimierz Koźniewski, Leopold Tyrmand), filmmakers. First, there was concern about children who had experienced a blatant disregard for ethical norms. In the early 1950s, people wrote about the scourge of hooliganism, linking it to the Cold War climate. During the thaw years of the 1960s, the hooligan was made rehabilitated to be either a representative of the counterculture or a victim of a "bad home." These debates exhibited a considerable degree of ideologization which made a reliable diagnosis all but impossible. The aim of the article is to analyze the discourse on demoralized youth in terms of its variable dynamics, formal and functional differentiation.

Keywords: hooliganizm, public debate, ideologization, press, Kazimierz Koźniewski, Leopold Tyrmand

* Publikację tomu sfinansowano ze środków Instytutu Językoznawstwa i Literaturoznawstwa UMCS. Wydawca: Wydawnictwo UMCS. Dane teleadresowe autora: Uniwersytet w Białymstoku, pl. Niezależnego Zrzeszenia Studentów 1, 15-403 Białystok, Polska; tel.: (+48) 85 745 74 46.

Abstrakt. Jednym z ważnych tematów debat publicznych (zwłaszcza prasowych) w pierwszej dekadzie powojnia była zagrożona przestępczością czy już przestępcza młodzież. Uczestniczyli w nich dziennikarze, publicyści, naukowcy, pisarze (m.in. Kazimierz Koźniewski, Leopold Tyrmand), filmowcy. Najpierw niepokojono się o dzieci, które doświadczyły lekceważenia norm etycznych. Z początkiem lat 50. pisano o pladze chuligaństwa, łącząc ją z klimatem zimnowojennym. W latach odwilży dokonano rehabilitacji chuligana jako reprezentanta kontrkultury („Po prostu") bądź jako ofiarę „złego domu" („Dziś i Jutro"). Debaty te wykazywały znaczny stopień ideologizacji, która uniemożliwiała rzetelną diagnozę społeczną. Celem artykułu jest analiza dyskursu o zdemoralizowanej młodzieży pod kątem jego zmiennej dynamiki, zróżnicowania formalnego i funkcjonalnego.

Słowa kluczowe: chuligaństwo, debata publiczna, ideologizacja, prasa, Kazimierz Koźniewski, Leopold Tyrmand

Pamięci Roberta (1938–1955)

O „eksplozji rozwydrzenia" pisał Leopold Tyrmand w *Dzienniku 1954*, notując swoje uwagi na temat PRL-owskiego chuligaństwa z początku lat 50. – jako *pendant* do tematu, który podnoszono w ówczesnych mediach i rozmowach prywatnych. Wymienił m.in. artykuł Olgierda Budrewicza w „Przekroju" i wypowiedź prawnika Tadeusza Cypriana w „Życiu Warszawy", ale też zaznaczył, że jeszcze niedawno o chuligańskich zachowaniach, charakteryzujących się narastającą zuchwałością i przemocą, milczano na forum publicznym, co sprzyjało namnażaniu pogłosek. W roku następnym, pisząc *Złego*, wprowadzi zarówno wątek uzgodnionego między prasą a milicją publicznego milczenia w sprawie chuligaństwa, jak również moment decyzji o jego przerwaniu dla wszczęcia kampanii prasowej (nagonki) wymierzonej w samozwańczego poskromiciela „terroru łobuzerii" (Tyrmand, 2011b, s. 168).

Spore fragmenty wzmiankowanych wcześniej uwag z *Dziennika…* przytoczył Piotr Ambroziewicz w opublikowanej w 2018 roku książce *Złote lata chuliganerii 1950–1960*, nie poddał ich jednak szczegółowej analizie. Nie musiał, wspomniana publikacja nie jest opracowaniem naukowym[1]. Bardziej zaintrygowały go rozbieżności między nieoficjalną wypowiedzią Tyrmanda a potraktowaniem przezeń tego samego tematu w *Złym*, wydanym w grudniu 1955 roku: „Niewiele z niego [„wykładu", uzup. – E.D.-P.] przeniknęło na kartki *Złego*, reszta zatrzymała się chyba na sicie cenzury redakcyjnej lub państwowej – a może i autocenzury" (Ambroziewicz, 2018, s. 490). Co do powyższego domysłu trzeba zauważyć, że nie miał Tyrmand żadnych problemów z opublikowaniem swojej powieści; proces wydawniczy toczył się nadzwyczaj wartko. Niewątpliwie udało mu się skorzystać z odwilżowej fali, która wyniosła chuligaństwo do rangi tematów wręcz modnych. Jan Józef Lipski

[1] W pracach historyków temat chuliganerii pojawił się wraz z zainteresowaniem życiem codziennym w PRL-u. Zob. np. Eisler (2001, s. 34–35).

odnotował w swoim dzienniku z 1954 roku jeden z jej przejawów: „Jan Kott zajmuje się teraz podobno problemami chuligaństwa i prostytucji (naukowo!). Mówi mi o tym Anka Zychówna, gdy zakomunikowałem, że należy się spodziewać «kursu na moralność»" (Lipski, 2010, s. 34). Genialny w swej prostocie tytuł powieści Tyrmanda zdawał się wpisywać w ten właśnie „kurs"[2].

Ambroziewicz zaczął swoją narrację od tezy, że w owych „złotych latach" chuligani wymknęli się spod kontroli władzy komunistycznej:

> […] nigdy wcześniej i nigdy później chuliganeria nie pleniła się równie szybko, masowo i skutecznie. W apogeum […] już nie stolica miała swoich chuliganów, lecz chuligani swoją stolicę. Wszystko razem wstrząsnęło Ludową do tego stopnia, że **problemowi** poświęciły uwagę najwyższe czynniki partyjno-rządowe (Ambroziewicz, 2018, s. 17)[3].

Tyrmand zaś postawił tezę czy hipotezę zgoła inną, a mianowicie, że władza nie była wcale zainteresowana likwidacją omawianego problemu, a zatem, że obraz zagrożenia ze strony chuliganów nie świadczył bynajmniej o jej faktycznej bezradności:

> […] państwo totalne jest w stanie w każdych warunkach zaprowadzić u siebie porządek, gdy rzeczywiście jego władcy tego chcą. […] Anarchia, bezprawie, brak odpowiednich ustaw i paragrafów w kodeksie karnym, o ile są ograniczone do niezagrażających śmiertelnością ustrojowi dawek, są pożądane w obecnych warunkach. Dzieje się to na tej samej zasadzie, co męki komunikacyjne warszawiaków – niech się ludzie pomordują trochę, będą nam potem bardziej wdzięczni… Jestem przekonany, że gdyby dziś wyszła na MDM demonstracja bezrobotnych z antyrządowymi transparentami, to bez względu na jej wielkość zostałaby w ciągu pięciu minut otoczona, rozbita, zgnieciona przez wojska Bezpieczeństwa, wszyscy zaś jej uczestnicy, co do jednego, przewiezieni do więzień i obozów (Tyrmand, 2011a, s. 164).

Odpowiedź na pytanie, który z pomienionych trafniej oceniał sytuację, nie będzie moim celem. Zaznaczę tylko, że kontrowersję między nimi można by zażegnać, jeśli sprowadzić problem do medialnej ekspozycji chuliganerii w latach 50. Teza Ambroziewicza znajduje bowiem potwierdzenie w ówczesnym sposobie przedstawiania „plagi". Teza Tyrmanda zaś daje się obronić, jeśli zważyć, że ów obraz medialny podlegał ścisłej kontroli. Presja uciążliwych dla obywateli realiów PRL-owskich czy groźba moralnej zbiorowej zapaści nie stanowiła wszak

[2] W recepcji powieści Tyrmanda dominuje jej warszawskość. Problem chuligaństwa i osadzenia utworu w dyskursie publicznym na ten temat mniej interesował historyków literatury.

[3] Wyróżnienie w tekście pochodzi od jego autora. Wszystkie inne wyróżnienia z cytatów zamieszczonych w niniejszym artykule powtarzam za wydaniami tekstów, z których korzystam.

dostatecznego powodu, by o nich szeroko informować w mediach. Pytanie, jak przedstawiano ów temat, nie może się zatem obyć bez namysłu nad jego wieloraką i zmienną funkcjonalizacją.

Tej ostatniej, zależnej od politycznych koniunktur, uwzględniającej różnie lokalizowane punkty widzenia (m.in. w prasie komunistycznej i Paxowskiej) oraz gatunkową rozpiętość wypowiedzi (od form gazetowych po artystyczne), zostanie poświęcony niniejszy artykuł, przy czym ramy chronologiczne zakreślę nieco inaczej niż Ambroziewicz, cofając się do momentu, kiedy to po raz pierwszy wniesiono pod publiczną rozwagę problem tzw. rozwydrzonej młodzieży, a kończąc na połowie lat 50., kiedy polszczyzna przyswoiła już sobie słowo „chuligaństwo", oznaczające „naruszenie reguł współżycia społecznego, połączonego z jawnym brakiem poszanowania dla społeczeństwa" (Karwacka, 1954, s. 1)[4]. W 1954 roku musiało jeszcze sprawiać wrażenie nowości, skoro autorka artykułu, z którego pochodzi przytoczony fragment, uznała za potrzebne rozwinięcie definicji:

> Istotą chuligaństwa jest więc działanie wymierzone nie przeciwko określonej jednostce, ale przeciwko ogółowi, przy czym sprawca nie działa w celu przysporzenia sobie korzyści czy załatwienia porachunków z pokrzywdzonym, ale jedynie z łobuzerstwa, z chęci zamanifestowania pogardliwego stosunku do społeczeństwa i obowiązujących reguł zbiorowego współżycia (Karwacka, 1954, s. 1).

Słowa „rozwydrzenie" nikomu nie trzeba było objaśniać. Zakładano, że jest zrozumiałe samo przez się. Konotowało – jak się zdaje – dziecięco-zwierzęcą niezdolność do samokontroli. Chuligaństwo w świetle prasowych wykładni wiązało się z intencją ostentacyjnego negowania norm społecznych, a w związku z tym łatwo było mu nadać wymowę antypaństwową.

1. Złe dzieci?

Jeśli zajrzeć do pookupacyjnych numerów „Życia Warszawy" (począwszy od pierwszych – z października 1944 roku), bije z nich trud egzystowania w świecie wywróconym na nice. Pisze się wiele o stratach materialnych i populacyjnych, ale też raz po raz nawraca temat degradacji moralnej Polaków – „zdziczenia", cywilizacyjnego regresu. Modernistyczna wiara w postęp została przysypana gruzami miast i ludzkich popiołów. W numerze 8. z 1944 roku zauważano, jak dalece zapomnianym słowem stała się „uczciwość" (Zgoda, 1944, s. 3), a w 39. z roku 1945 stwierdzano, że wciąż używa się eufemistycznego słownictwa okupacyjnego

[4] O etymologii „chuligana" zob. Ambroziewicz, 2018, s. 83–99. Słowo wywodzi się z angielskiego „hooligan", ale do Polski przywędrowało z ZSRS.

w rodzaju zdrobnienia „szaberek" („Z", 1945, s. 1), świadczącego o pobłażliwości względem zachowań nieetycznych i wbrew prawu, zwłaszcza wobec przywłaszczania cudzego mienia. Autor artykułu *Żądamy surowych kar na rabusiów* przedstawiał obraz masowego najścia szabrowników na zrujnowane dzielnice Warszawy po zniesieniu przepustek. Pisał o „nowoczesnych Wandalach" przeczesujących miasto, by przejąć cały nadający się do użytkowania dobytek mieszkańców wyrzuconych ze swoich domów na skutek pacyfikacji powstania warszawskiego. Jak sygnalizuje analogia historyczna z czasami upadku Rzymu, rzecz się działa nie tylko na gruzach Warszawy, ale na gruzach cywilizacji. Karanie miało w intencji gazetowych autorów przywrócić zachwiane poczucie normy prawnej, a z nią pewnie i uczciwości.

W „Życiu Warszawy" zwracano też uwagę na młode, dorastające w realiach wojenno-okupacyjnych, pokolenie. W numerze 14. z 1946 roku czytamy: „Wojna pozostawiła w psychice wielu ludzi pewien ślad skrzywienia moralnego" („Z",1946, s. 4)[5]. Proponowano, by wszystkie jego przejawy nazywać „rozwydrzeniem". Wśród przykładów na tę zbiorową przypadłość pierwsze miejsce zajęły „wybryki" młodocianych: „Dzień w dzień obserwujemy, jak roje wyrostków czepiają się samochodów, tramwajów, rzucają 'bombki' (kamienie połączone sznurkiem) na przewody sieci tramwajowej, trolejbusowej czy telefonicznej" („Z", 1946, s. 4). Młodzi „rozwydrzeni" w odróżnieniu od starszych „Wandali" nie naruszali norm dla własnej korzyści, lecz dla zabawy, jakby nie znali innego sposobu bycia. Nazywając tego rodzaju poczynania „rozwydrzeniem", autor komentarza wyrażał względem nich odrazę. „Rozwydrzony" osobnik poniżał własne człowieczeństwo.

„Rozwydrzenie", tworzące ze słowem „wyrostek" nieomal stały związek frazeologiczny, w świetle doniesień prasowych stanowiło obok szmuglu, szabru, „band reakcyjnych", „nadużyć władzy" jedną z powojenno-okupacyjnych plag. Wszystkie te patologie zaliczano do symptomów okresu przejściowego, z którego jak najszybciej należało się wydobyć dzięki silnej, legitymizowanej sukcesem wyborczym władzy. Budowa nowej rzeczywistości ustrojowej miała nadać kierunek bezładnej, po części zdemoralizowanej ludzkiej masie, wyposażyć ją w nowy system wartości, nazywany z czasem moralnością socjalistyczną.

W pierwszych pookupacyjnych latach przejawy „demoralizacji" młodych opisywano nie tylko w prasie codziennej – jako utrudnienie w zaprowadzaniu powojennego ładu – ale dopuszczano też do głosu specjalistów, którzy nie oferowali prostych recept na rozwiązanie problemu, lecz widzieli w nim zagadnienie wymagające naukowego opracowania i systemowych rozwiązań, np. ścisłej współpracy

[5] Maria Jezierska, która pisała o powracających z obozów koncentracyjnych, stwierdziła, że ponad 90% z nich to „wykolejeńcy". Malowała czarny obraz lagrowej deprawacji, ale upominała się o zrozumienie dla nich i pomoc – „ekswięzień to chore dziecko" (Jezierska, 1846, s. 6). Opisując przejawy wykolejenia, użyła m.in. sformułowania „rozwydrzenie seksualne".

sądów dla nieletnich z psychiatrią. Psychologowie (i psychopedagogowie) Maria Kaczyńska, Stefan Baley, Maria Żebrowska, kryminolog Stanisław Batawia i inni mierzyli się z problemem wpływu wojny na dzieci i młodzież[6], kontynuując zarazem przedwojenne badania nad przestępczością nieletnich i uwzględniając doświadczenia ostatnich lat (Rodak, 2009, s. 101–145)[7]. Problem przybierał rozmiary katastrofy. Dane statystyczne mówiły, że ponad dwa miliony dzieci polskich (wśród nich sześćset tysięcy żydowskiego pochodzenia) straciło życie, dwieście tysięcy wywieziono do Niemiec, półtora miliona zostało sierotami, półsierotami bądź doznało porzucenia (Wojtyniak, Radlińska, 1946)[8]. Zatrważał stan fizyczny młodych roczników, wynikający z długotrwałego niedożywienia, chorób, okaleczeń. Pleniły się też nerwice i psychozy. Tematy te podejmowali uczeni w kontakcie z badaniami prowadzonymi za granicą i w poczuciu, że jest to problem o skali ponadnarodowej[9]. Za ich prasowe forum w kraju służyły środowiskowe periodyki, m.in. „Psychologia Wychowawcza" (organ Instytutu Pedagogicznego Związku Nauczycielstwa Polskiego). Ale zdarzały się też wypowiedzi o szerszym, ogólnointeligenckim adresie czytelniczym.

---

[6] Maria Kaczyńska w 1946 roku opublikowała artykuł, w którym przybliżała założenia i część wyników ankiety na temat doświadczeń wojenno-okupacyjnych, przeprowadzonej w czerwcu i lipcu roku 1945 z inicjatywy warszawskiego Państwowego Instytutu Higieny Psychicznej (zlikwidowany w 1949 roku) wśród młodzieży w wieku od 15 do 23 lat z Warszawy, Krakowa, Lublina i Łodzi. W konkluzji pisała, że ankietowana młodzież ma pozytywne „nastawienie moralne", lecz nie ma wyćwiczonych „nawyków moralnych" (Kaczyńska, 1946, s. 70).

Stefan Baley (kierował Zakładem Psychologii Wychowawczej na Uniwersytecie Warszawskim) już przed wojną poruszał zagadnienia psychospołeczne w odniesieniu do przestępczości „młodocianych" (Baley, 1939). W latach 40., jeszcze pod okupacją, przymierzał się do badań nad psychicznymi skutkami wojny, proponował inne ich metody niż ankietowanie (Baley, 1947a, 1947b, 1948, 1949).

Maria Żebrowska interesowała się przestępczością nieletnich w międzywojniu, występowała wówczas w sądach dla nieletnich w charakterze biegłego. W 1929 roku ukazała się książka, której była współautorką (Batawia, Budkiewicz, Żebrowska, 1929). W roku 1949 Żebrowska ukończyła swoją rozprawę *Przestępczość nieletnich a wychowanie w rodzinie*, ale jej nie opublikowała. Można przypuszczać, że wpływ na decyzję autorki miał klimat polityczny, niesprzyjający już badaniom tego rodzaju.

[7] Nasilenie dyskusji w międzywojniu wiązało się z przygotowywaniem i wdrażaniem kodeksu karnego z 1932 roku.

[8] Podaję wyliczenia tuż powojenne, które potem ulegały weryfikacji.

[9] 10–29 września 1945 roku odbył się w Zurychu Międzynarodowy Kongres Dziecka Ofiary Wojny z udziałem delegatów z siedemnastu państw, w tym z Polski. „Tematem Kongresu było zagadnienie: stan fizyczny i moralny dziecka jako ofiary wojny oraz środki uzdrowienia fizycznego i psychicznego dziecka wykolejonego i skrzywdzonego" (*Kronika*, 1946, s. 52). Również Paryski Kongres Ligi Nowego Wychowania miał na względzie dziecko – ofiarę wojny (Auderska, 1946). Baley zapoznał się z badaniami amerykańskimi, odbywając podróż naukową do USA (Baley, 1948).

Irena Chmieleńska, wywodząca się z przedwojennego zespołu Baleya, opublikowała w „Kuźnicy" artykuł *Dzieci wojenne.* Pisała o trudnych do przewidzenia skutkach odebrania dzieciom ich elementarnego prawa do dzieciństwa i pozbawienia warunków do socjalizacji, prowadzącej m.in. do uwewnętrznienia więziotwórczych „pojęć etycznych". Dzieci wojenne musiały szybko wchodzić w role dorosłych, nie mając czasu, by do nich dojrzeć. W artykule Chmieleńskiej mocny akcent padł na okupacyjną tymczasowość jako czynnik wysoce destrukcyjny.

W warunkach normalnych **dziś** bywa podobne do **wczoraj**, wiemy też czego spodziewać się jutro. Czasy wojenne to ciągła gorączka, stałe napięcie nerwowe. Ojciec wyszedł rano do pracy, nie wrócił i nazajutrz nazwisko jego widnieje na liście przeznaczonych do rozstrzelania […]. Rodzina nie ma budżetu – dziś wielki zarobek i wielkie obżarstwo, za tydzień głód i brak „widoków". Ciągła tymczasowość, stała „doczesność" wszystkiego. Stąd nastawienie dorosłych, a jeszcze bardziej dzieci na *carpe diem*. I d.c. tej zasady, jak najmniej myśli o przyszłości. Jutra może nie być (Chmieleńska, 1945, s. 6).

Tradycyjna moralność zmniejszała szansę na przeżycie:

Głupie i bezrozumne jest być uczciwym w domu, w szkole, tramwaju i handlu. Jedynie mądrze jest ze wszystkiego umieć skorzystać […]. Skorzystać z każdej sytuacji – bez oglądania się na sytuację partnera. Na każdym odcinku bezwzględna najprymitywniejsza walka o byt. Egoizm rozwinął się do rozmiarów, jakich istnienia nie podejrzewaliśmy. Współczucie przestało istnieć (Chmieleńska, 1945, s. 6).

Jako dwa najważniejsze „źródła demoralizacji dziecka Warszawy" Chmieleńska wskazywała „sprawę żydowską oraz handel, szmugiel, szaber, kradzież, kant – procedery, których ściśle rozgraniczyć nie sposób" (Chmieleńska, 1945, s. 6). Skupiała się na sytuacjach, kiedy dziecko było naocznym świadkiem bezprecedensowych aktów przemocy lub nawet miało w nich swój udział. Nie posługiwała się kategorią traumy, choć *de facto* wokół niej krążyła. Refleksja nad skutkami dziecięcych traum wojennych znacząco się rozwinie dopiero od lat 90. XX wieku, kiedy polskie „dzieci wojny" będą już dziadkami. Chmieleńską bardziej zajmował wpływ wojennego rozbestwienia na kondycję moralną niż psychofizyczną dzieci. Martwiła ją przyszłość zbiorowości tak głęboko oswojonej z przemocą. Nie kryła się z defetyzmem: „Nie potrafię postawić prognozy, jaki będzie dalszy rozwój moralny dzieci, którym w okresie kształtowania się pojęć i form etycznych wmontowana została zasada, że dobrze jest zabić kilka milionów ludzi po to, aby móc – po nieco tańszej cenie kupić słoniny" (Chmieleńska, 1945, s. 6).

Wypowiedzi Chmieleńskiej zawiera również miesięcznik „Dzieci i Wychowawca", który współredagowała (do 1948 roku włącznie)[10]. Celem jego uruchomienia była pomoc pedagogom w pracy opiekuńczo-wychowawczej zwłaszcza nad tysiącami sierot i półsierot, ale też ogólniej nad dziećmi określanymi jako „trudne", „zaniedbane moralnie", „wykolejone", z pogranicza przestępczości[11]. W miesięczniku tym nie pisano o „rozwydrzeniu", lecz o konkretnych dysfunkcjach dzieci, które przeżyły wojnę, mając za sobą doświadczenia utraty bliskich, migracji, skrajnego ubóstwa – o rozchwianym stosunku do własności, do prywatności, o zubożeniu intelektualnym i duchowym.

Autorzy artykułów wychodzili z założenia, że prawidłowa socjalizacja wymaga w pierwszym rzędzie zdrowej rodziny. Odwoływali się do zachodnich badań młodocianej przestępczości, z których wynikało, że rozbity dom (*broken home*) wydatnie sprzyja wykolejeniu. Podkreślali znaczenie deficytów uczuciowych. Ostatni, listopadowo-grudniowy numer z 1947 roku w całości wypełniły artykuły odnoszące się do „dzieci znękanych wojną". Kamila Jedlewska pytała: *Jak odbiły się przeżycia i wydarzenia wojenne na psychice dzieci i młodzieży* (Jedlewska, 1947), Jadwiga Gronostajska charakteryzowała „dzieci warszawskie po wojnie" (Gronostajska, 1947). Znamienne, że jako osobnej kategorii nie wyodrębniono dzieci, które przeżyły Zagładę. Wśród omawianych przypadków raz bodaj uwzględniono chłopca pochodzenia żydowskiego. O dzieciach żydowskich traktowała książka *Dzieci oskarżają* (Hochberg-Mariańska, Grüss, oprac., 1947).

Eugenia Wójcikowa (wracam na łamy omawianego czasopisma) pisała o „dziecku niczyim", które adaptując się do życia sierocego, popadało w swego rodzaju „neutralność": „Ono sobie ani z nikogo, ani z niczego nic nie robi, jemu na niczym ani na nikim nie zależy, ono do niczego nie dąży. Ot, żyje z dnia na dzień, bo tu z nikim i z niczym nie jest związane" (Wójcikowa, 1947, s. 22).

Wychowawczyni w Miejskim Pogotowiu Opiekuńczym postawiła sobie za cel, by z dzieci „niczyich" stworzyć grupę. Z artykułu wynikało, że eksperyment się powiódł. Takich optymistycznych akcentów znajdujemy w omawianym periodyku więcej. Józef Koziełł już w tytule swego artykułu stawiał tezę polemiczną wobec czarnych scenariuszy: *Dzieci powojenne nie są tak bardzo złe*. W samym tekście

[10] Pismo ukazywało się pod szyldem Ministerstwa Oświaty do roku 1950. Chmieleńska była zatrudniona w tym ministerstwie jako wizytatorka domów dziecka.

[11] „Dziecku trudnemu" poświęcono numer 9–10 z 1947 roku. Określenie „rozwydrzony" pojawia się w tym periodyku bodaj raz, kiedy pisano o pozornym rozbawieniu dzieci – są „hałaśliwe, rozwydrzone, szalejące", lecz nie potrafią być radosne. Kategorie „dziecko trudne" i „dziecko wykolejone" eksponują tytuły późniejszych książek Zofii Rosenblum-Szymańskiej (Szymańska 1955, 1957). Artykuł jej autorstwa otwiera wspomniany numer pisma „Dzieci i Wychowawca" (Szymańska, 1947). Charakteryzując dziecko „trudne", Szymańska opisywała skutki traumy, ale bez użycia samej tej kategorii.

wprawdzie najpierw oznajmiał: „Wszystkie szlachetne cechy zostały zasypane popiołem upodlenia" (Koziełł, 1947, s. 17), po czym zapewniał o tlejących się iskrach dobra, które trzeba rozdmuchać. Nadzieję wyprowadzał z odpowiedzi na ankietowe pytanie: „Co zrobiłbym, gdybym był niewidoczny". Pocieszał się, że ankietowani w większości deklarowali uczynki dobre. Nawet jeśli odpowiedzi nie były szczere, dodam, to przynajmniej świadczyły o zdolności odróżniania dobra od zła.

Wiara w sens wysiłków opiekuńczo-wychowawczych wynikała z zawodowego etosu, ale miewała też podłoże ideologiczne – optymizm urzędowy. Mimo że sytuację dziecka-ofiary wojny uznawano na łamach „Dzieci i Wychowawcy" za tragiczną w skali ogólnoeuropejskiej, to zaznaczyła się tendencja do łagodzenia obrazu w odniesieniu do sytuacji w Polsce. Pisano uspokajająco, że krajowa młodzież wyszła z wojny w lepszej kondycji psychiczno-moralnej, niż można się było obawiać. Należało stąd wnosić, że szybko zaadaptuje się do nowych warunków ustrojowych. Uczestnicy polskiej delegacji na Kongresie Paryskim, poświęconym dziecięcym ofiarom kataklizmu wojennego, nie chcieli się zgodzić z podejściem, w myśl którego wszelkie czynne zaangażowanie w wojnę (m.in. ruch oporu w mieście, partyzantka) było dla młodych niszczące moralnie. Podkreślali też niewspółmierność sytuacji dzieci na terenach okupowanych w zestawieniu z państwami, które miały możliwość ewakuowania ich z terenów bezpośrednio zagrożonych działaniami wojennymi. Polskie dzieci skazane więc były na uczestnictwo w wojnie. Ponieważ jednak służyły dobrej sprawie, argumentowano, ich kondycja moralna nie uległa wynaturzeniu.

Ideologizacja treści w „Dzieciach i Wychowawcy" nasilała się z roku na rok. Warto zaznaczyć, że periodyk ten nie tylko wspierał wychowawców, ale też uczestniczył w procesie nacjonalizacji i centralizacji wychowania dzieci bez rodzin, co wiązało się z ograniczeniem roli Kościoła katolickiego, zawsze aktywnego w prowadzeniu ochronek, sierocińców, przytułków. Radykalną zmianę zadekretowała wrocławska Konferencja Naczelników i Wizytatorów Wydziałów Opieki nad Dzieckiem Kuratoriów Okręgów Szkolnych w dniach 18–24 października 1948 roku, pod przewodnictwem Franciszka Pawuły, dyrektora Departamentu Opieki nad Dzieckiem w Ministerstwie Oświaty. Gremium to, wedle własnych deklaracji, kończyło okres „zamętu ideologicznego", ulegania „liberalistycznej, drobnomieszczańskiej, burżuazyjnej ckliwości", na rzecz podporządkowania wszystkich działań ideologii marksistowsko-leninowskiej i naśladowania rozwiązań zaprowadzonych w ZSRS. Zwrotu tego miały dokonać nowe kadry, którymi należało zastąpić niereformowalnych „ludzi jutra" (Pawuła, 1949, s. 7). Pokonanie „ckliwości" oznaczało, że „dzieci wojenne" – dzieci jako ofiary, też ofiary wojennej deprawacji, będą musiały ustąpić pola „bojownikom", wychylonym ku przyszłości. Zastąpienie podejścia martyrologicznego heroizacją miało ówcześnie szeroki zasięg. Obejmowało też więźniów obozów koncentracyjnych (Wóycicka, 2009).

W konferencyjnych referatach z 1948 roku nie ukrywano, że zawierucha wojenna miała swoją dobrą stronę, bo zdewastowała przedwojenne, silnie rozwarstwione społeczeństwo, które stawiałoby większy opór nieuniknionym i korzystnym w dłuższej perspektywie przemianom ustrojowym oraz mentalnym. Można by pójść o krok dalej, stwierdzając, że „niczyje" dzieci mogłyby stać się w pierwszym rzędzie budulcem „nowego człowieka". Należały i zależały wszak od państwa w stopniu absolutnym.

Zapowiadane przez psychologów, psychopedagogów, pedagogów społecznych itd. badania nad wpływem wojny na dzieci i młodzież nie zostały zwieńczone żadną większych rozmiarów publikacją, nim zakwestionowano ich sens tudzież metodologie (m.in. introspekcję). Z rozwijaniem psychosocjologicznego podejścia trzeba było czekać do postalinowskiej odwilży. Wcześniej i na ogół bez podkreślania związku z „dziećmi wojennymi" w mediach zaczęto rozwijać temat zagrażającej porządkowi publicznemu młodzieży. W 1951 roku pisano już o niej sporo, nazywając po nowemu „chuliganerią". Skąd się wzięła?

Kazimierz Brandys próbował spojrzeć na chuliganów z perspektywy historycznej, cofając się do endeckich bojówek z czasów II Rzeczypospolitej, a nawet jeszcze dalej – do imperialnej Rosji z przełomu XIX i XX wieku. Oba te przykłady wskazywały na ekscesy antyżydowskie, ale słowo antysemityzm nie padło. Pominął też Brandys ostatnią wojnę i okupację jako czynnik demoralizujący. Mimo że przemilczał związek chuligaństwa z Zagładą, którą znał z autopsji, ukrywając się po aryjskiej stronie, silna emocja przebijająca w artykule pośrednio na nią wskazuje[12].

> Chuligaństwo – stwierdzał – jest zjawiskiem, o którym spokojny, uczciwy człowiek nie może myśleć bez odrazy. Znam ludzi o gołębich sercach, którzy na widok chuligana wpadają we wściekłość […]. W chuligaństwie jest coś głęboko ohydnego, przeciw czemu buntuje się natura ludzka, jest jakaś groza bezmyślności i groza upadku, która w każdym człowieku wywołuje odruch wstrętu (Brandys, 1952, s. 3).

Piszący był świadkiem szturmu „rozbestwionych" (wyższy stopień „rozwydrzenia") osiemnastolatków do nocnego lokalu w Centralnym Domu Towarowym. Strażnik, z którym rozmawiał, użył – spluwając przy tym – wymownej metafory:

[12] Kiedy Marian Pankowski pisał o chuligaństwie w „Kulturze" paryskiej, włączając do swojej refleksji wycieczkę historyczną, obejmującą m.in. czas okupacji, również pominął antyżydowskie ekscesy okupacyjne (Pankowski, 1956). Wywołał jednak tym przemilczeniem reakcję ze strony Marii Hochberg-Mariańskiej. W swoim liście napominała: „Nie wolno publicyście żydowskiemu przemilczeć faktu, że było dużo Żydów wśród szpiclów i agentów Gestapo, nie wolno publicyście polskiemu, takiemu zwłaszcza, którego ust nie knebluje 'reżym' ani 'partia' – pisać o demoralizującym wpływie czasów okupacji – z zupełnym pominięciem sprawy żydowskiej, która była tej demoralizacji zatrutym źródłem" (Hochberg-Mariańska, 1956, s. 152). W latach 1945–1948, do momentu wyjazdu z Polski, kierowała Referatem Opieki nad Dzieckiem przy Wojewódzkim Komitecie Żydów w Krakowie.

„I gdzie to się wylęga takie robactwo?" (Brandys, 1952, s. 3). Zwraca uwagę dehumanizacja szturmujących, zarówno w bezpośrednim wyznaniu narratora, jak i w wypowiedzi strażnika – nieuświadomione echo języka propagandy nazistowskiej wobec podludzi. Nie jedyny to przykład tego rodzaju językowego brutalizmu w odpowiedzi na agresję czy niesubordynację chuligańską. W „Życiu Warszawy" obrazowo opisano niedozwolony sposób podróży pociągiem: „Wczepił się w bok wagonu jak wesz – i nawet jest do niej podobny, gdy tak wisi uparcie przylepiony do poręczy" (Uwaga…, 1953, s. 3). Zdarzały się też porównania do pluskiew. Z samych tych animalnych skojarzeń wynikało, że osobników takich należałoby wytępić jako element obcy i wrogi. Fizjologiczna wręcz reakcja na zachowania chuliganów nie zostawiała miejsca na myśl o ich ewentualnej resocjalizacji.

2. Chuligaństwo zimnowojenne

Na początku filmu *Przygoda na Mariensztacie*, który powstawał w latach 1952–1953 i wszedł na ekrany w styczniu 1954 roku, rozbrzmiewa dziarska pieśń masowa: *To idzie młodość*, wykonywana przez dziewczyny i chłopców z ludowego zespołu śpiewaczego w drodze do Warszawy. Ich też oczami widzowie oglądają efekty odbudowy stolicy z finałem jednodniowej wycieczki rozegranym na osiedlu mieszkaniowym Mariensztat, które właśnie oddano do użytku[13] i na którym zawiązała się znajomość między parą głównych – promiennie młodych – bohaterów: dziewczyną ze wsi, członkinią zespołu, i przodownikiem murarskim. Jakże inną przygodę na Mariensztacie z udziałem młodych ludzi opisano w 318. numerze „Życia Warszawy" z 1951 roku.

Jest niedziela, 2 grudnia. Grupa zwiedzających rekonstruowaną i stawianą od nowa Warszawę (zapewne wycieczka z jakiegoś zakładu pracy) przysiadła w pobliżu rzeźby przekupki zlokalizowanej przy wejściu na mariensztacki rynek. „Nagle siedmiu wyrostków wpadło między nich z wrzaskiem, obskoczyło rzeźbę i każdy z chłopców wdrapał się na figurę, aby – plunąć jej w twarz" (Kalinowska, 1951, s. 4). Na tle gazetowej monotonii większych czy mniejszych sukcesów Polski Ludowej i wciąż powtarzanego straszenia militaryzmem imperialistów ta krótko opowiedziana scena sprawia szokujące wrażenie. Nie tylko dlatego, że zachowanie chłopców jest wulgarne, agresywne, obsceniczne, budzące odrazę, ale że sprawia wrażenie akcji starannie przemyślanej. Stanowi bowiem akt o silnym ładunku symbolicznym – profanacji o cechach zachowania orgiastycznego – symbolicznego gwałtu zbiorowego

[13] Zob. Krzyż, 1953, s. 9. W artykule zapowiadano, że lada moment wszystkie prace na Mariensztacie zostaną zakończone. Pierwszą część osiedla przekazano do użytkowania razem z otwarciem Trasy W–Z.

na rzeźbie i bezsilnych świadkach, karnawałowego wywracania świata na opak. Można by wręcz pomyśleć, że przeprowadzono tu subwersywny, antypropagandowy happening, zadający kłam plakatowemu hasłu: „cały naród buduje swoją stolicę". Nie cały, zdają się zaprzeczać „wyrostki" – są tacy, którzy plują na owo wspólne dzieło, na deklarowane oficjalnie wartości, na sztukę socrealistyczną. Zastanawiające jest też i to, że opis zdarzenia tak jaskrawo sprzecznego z *decorum* zbiorowego entuzjazmu odbudowy, który panował niepodzielnie choćby w piśmie „Stolica"[14] i którym tchnął wspomniany film, przedostał się na łamy „Życia Warszawy". Pierwsze strony gazety zdają się wszak odnosić do zupełnie innego – wyidealizowanego – świata.

Po pierwsze drastyczny ów wybryk mógł zostać nagłośniony dlatego, że już wcześniej zarysowała się rama dla tego rodzaju zdarzeń – nadano im rangę problemu, który domagał się systemowego rozwiązania. Doraźne interwencje nie skutkowały. Po drugie omawiana scena znalazła się w rubryce *Nasi korespondenci i czytelnicy piszą*, została nadesłana przez czytelniczkę, podpisaną nazwiskiem (B. Kalinowska), jako obywatelski odruch sprzeciwu i prośba o „ukrócenie" skandalicznego procederu. Był to zatem tekst autora poniekąd zewnętrznego, zwolnionego z dziennikarskiego obowiązku uprawiania krzepiącej propagandy. Jeśli list był autentyczny, ku czemu się skłaniam, to jego tytuł – *Od łobuzerii niedaleko do chuliganerii* – z pewnością obmyślono w redakcji. Autorka pisała o „wyrostkach", „łobuzach", natomiast w tytule pojawiła się „chuliganeria", którą dopiero zaczęto wprowadzać do polszczyzny i wypełniać znaczeniem. Z tytułu wynika, że „łobuzerię" postrzegano jako mniej groźną niż „chuliganeria", co się zresztą zgadza z naszym dzisiejszym wyczuciem językowym. W roku 1951 nie było to jednak takie oczywiste. Co więcej, ustalaniem znaczenia chuligaństwa zajęli się prawnicy w związku z dyskusjami o projekcie nowego kodeksu karnego[15]. Autorka listu optowała za „ukróceniem" z udziałem MO, szkoły, rodziców, nie domagała się ostrzejszych kar, raczej zintegrowanych oddziaływań kontrolno-wychowawczych.

O „łobuzerstwie" i „chuligaństwie" pisał w tym samym 1951 roku – w lipcowym numerze „Państwa i Prawa" – prominentny wówczas prawnik Gustaw Auscaler, traktujący prawo w ZSRS jako wzór dla zmian w prawie polskim (Auscaler, 1951), wprowadzanych obok kodeksu karnego II Rzeczypospolitej z 1932 roku i kodeksu postępowania karnego z roku 1928, które formalnie utrzymywano jeszcze w mocy. Auscaler słowa te traktował jako synonimy i optował za tym, by przeszczepiając rozwiązania „radzieckie", nie wprowadzać do polszczyzny

[14] W jednym z grudniowych numerów „Stolicy" z 1951 roku zamieszczono fotografię rzeźby przekupki z Mariensztatu, „Stolica" 1951, nr 23.

[15] Kiedy w 1958 roku na mocy ustawy z 22 maja zaostrzono odpowiedzialność karną za „chuligański charakter przestępstwa lub wykroczenia", nie objaśniono, na czym ów „chuligański charakter" w sensie prawnym miałby polegać.

obcej terminologii. Mimo jego zastrzeżeń słowo „chuligaństwo" zaczęło się upowszechniać w orzecznictwie karnym i w prasie. Znalazło się m.in. pośród spraw będących w gestii Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem, działającej w latach 1945–1954. Piotr Fiedorczyk opisujący jej inkwizycyjne procedury i działania, obliczone na represję, a nie wymiar sprawiedliwości, stwierdził, że w konsekwencji ulegało zatarciu rozróżnienie między wykroczeniem a przestępstwem, co skutkowało też zaostrzeniem kar (Fiedorczyk, 2002, s. 152–155). Za wykroczenie w świetle kodeksu karnego groziła kara do trzech miesięcy aresztu. Za podobny czyn Komisja mogła skazać na dwa lata obozu pracy. Stronę prawną zagadnienia jedynie tu sygnalizuję. Interesuje mnie bowiem nie ona sama, lecz zsynchronizowanie wspomnianych decyzji z traktowaniem tematu chuligaństwa na łamach prasy codziennej i tygodniowej oraz jego fabularyzowanie literackie i filmowe. Omawiany wcześniej list do redakcji „Życia Warszawy" został wydrukowany dlatego, że będąc głosem „ludu", współbrzmiał z przymiarkami do penalizacji chuligaństwa jako wyodrębnionej kategorii czynów zabronionych. W związku z tym przekonywano czytelników, że chuligaństwo jest przejściowym stadium deprawacji; w młodocianym chuliganie tkwią zadatki na dorosłego bandytę. Dlatego też, prewencyjnie, należy takich potencjalnych zbirów z całą surowością wyplenić.

Ale bywał „chuligan" wręcz synonimem „bandyty". W głośnej w 1951 roku sprawie Zbigniewa Burmajstra i jego trzech kolegów nie dość, że utożsamiano „chuligana" z „bandytą", to jeszcze opisywano winę podsądnych w kategoriach zdrady państwa. Grupa dążyła do nawiązania kontaktów z „ośrodkami dywersji i szpiegostwa", planowała napady na milicjantów i żołnierzy, a nawet morderstwa polityczne (Oszczercze antypolskie…, 1951, s. 4). Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie zapadł 10 listopada. Dwóch podsądnych skazano na karę śmierci, dwóch na wieloletnie pozbawienie wolności. W związku z tym procesem najpierw w „Życiu Warszawy", zaraz potem w „Trybunie Ludu" (ten sam tekst pod nieco innym tytułem: *„Zamerykanizowani" bandyci przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie*) pisano o „szajce terrorystyczno-rabunkowej", „szajce młodych gangsterów", sprowadzonych na drogę zbrodni przez „oszczercze antypolskie audycje i demoralizujące filmy amerykańskie", przedstawiające konsumpcyjny styl życia oraz zaangażowanie wojenne Amerykanów w Korei (Postawili się poza nawias…, 1951, s. 2)[16].

[16] Podobnie pisano w artykule następnym: *Pomiot gangsterskiej kultury* (1951, s. 3). O antyamerykańskich wątkach w propagandzie lat. 50. zob. Romek, 2001. Artykuł zawiera bogaty aneks ilustracyjny. Kiedy Tyrmand pisał *Złego*, snucie analogii polsko-amerykańskich w odniesieniu do chuliganerii nie miało już wymowy oskarżycielskiej. Pisarz nie nawiązał jednak do gangsteryzmu rodem z Chicago, ale do mitologii Pogranicza. Wykładnia ta pojawia się w pogadance wygłoszonej do Krzysia, czytelnika powieści o „Młokosie" Montanie (autorstwa Evana Evansa): „Był okres, gdy rządzili [*desperados* – uzup. – E.D.-P.] niepodzielnie Teksasem, ogromnym stanem amery-

W cytowanym przekazie słowo „chuligan" się nie pojawiło, ale w nieco późniejszym publicystycznym komentarzu do spawy Burmajstra pt. *Tygrysy nie jadają ciastek* już tak. Autor, podpisany inicjałami JR (Jerzy Rawicz)[17], uwzględnił jej szerszy kontekst czasowy i ideologiczny. Oto trwa dzieło przemiany ustrojowej i cywilizacyjnej, proces „wychowania jednostki o wysokim poziomie kulturalnym i moralnym, jednostki uspołecznionej i patriotycznej" (Rawicz, 1951). Używa się wszelkich instrumentów, łącznie z literaturą, sztuką, prasą, radiem, filmem, organizacjami społecznymi itd., by zapewnić mu powodzenie. „Ze szpalt dzienników zniknęła tania sensacja brukowa, z literatury wyrugowaliśmy pornografię, filmy gloryfikujące gwałt i brutalność nie znajdują drogi na nasze ekrany. Scena wychowuje, a nie deprawuje" (Rawicz, 1951). Ekonomiczne przyczyny przestępczości (bezrobocie) zostały zlikwidowane, usuwa się „analfabetyzm i ciemnotę". Przed młodzieżą otworzyły się niesłychane możliwości nauki, rozwoju, awansu. Niestety, mimo tych wszystkich zabiegów i niebywałych perspektyw, na

organizmie naszego życia społecznego pojawił się ohydny wrzód – chuligaństwo. Niewielkie, ale rozwydrzone i przeto rzucające się w oczy grupy młodzieży pod wpływem wrogich środowisk politycznych i odprysków wrogiej propagandy poczęły coraz dotkliwiej dawać się we znaki spokojnym obywatelom. W tramwaju i w kinie, w lokalu publicznym i w parku, na przedmieściu czy w pociągu. Ordynarny sposób bycia, hołdowanie kosmopolitycznej modzie, bijatyki i pijatyki tych „młodzieńców" – bikiniarzy i bażantów wzbudzają odrazę reszty obywateli (Rawicz, 1951).

---

kańskim. […] Byli to młodzi ludzie ani dobrzy, ani źli, nie zdeklarowani przestępcy, ani też i nie ludzie uczciwi ani spokojni. Byli przede wszystkim żądni wrażeń za wszelką cenę. Kipiały w nich temperamenty, do pracy odnosili się z zupełną pogardą, z równym lekceważeniem traktowali zasady społecznego współżycia między ludźmi. Byli silni, zręczni, wspaniali jeźdźcy i strzelcy. Mieli swoistą, działającą na wyobraźnię modę, ubierali się z fantazją i upodobaniem w czarne koszule i w czarne sombrera, w czarne obcisłe spodnie i pasy nabijane srebrnymi ozdobami. Życie ludzkie było tanie wtedy w Teksasie, Arizonie i Meksyku […]. Byli wśród nich ludzie szlachetni, to prawda, jednak szlachetność taka więcej przynosiła niewinnej, niczym niezasłużonej śmierci niż dobra i pożytku. Najgorsze było to, że desperados rośli nieustannie w siłę: młodzież urzeczona czernią i srebrem ich strojów w równym stopniu jak sławą i wyczynami, garnęła się chętnie w ich szeregi, uciekała z rodzinnych domów we wschodnich stanach na rozległe, dzikie, romantyczne pogranicze, na południowy zachód". Na pograniczu łatwo zaś było o stoczenie się w pospolitą przestępczość, *desperados* stawali się „armią doskonałego rekruta dla regularnych band, byli zapleczem i rezerwuarem zorganizowanych szajek", choć nie tonęli w bandytyzmie bez reszty: zawsze bowiem woleli „samotne włóczenie się po preriach, kanionach i szynkach". Prelegent widział analogie z *desperados* w polskiej historii i teraźniejszości. W przeszłości można było znaleźć cechy wspólne między nimi a mołojcami z Zaporoża, a w realiach lat 50. XX wieku z warszawską łobuzerią: „Warszawa pełna jest w tej chwili naszych rodzimych *desperados*", wykorzystywanych przez pełnokrwistych przestępców (Tyrmand, 2011b, s. 167–169).

[17] W związku z artykułem *Tygrysy nie jadają ciastek* (cytat z Maksyma Gorkiego) odnotowuję po raz kolejny zabieg animalizacyjny, wykluczający chuligana ze świata ludzkiego.

Sprawę Burmajstra autor komentarza traktował jako graniczną, bo chuligaństwo „znane dotychczas z kloacznej mowy nie poprzestawało już na ordynarnych wyzwiskach i burdach pijackich. Stało się problemem" (Rawicz, 1951). Antyspołeczne działania miały miejsce nie tylko na ulicy. Uzbrojeni chuligani zaczęli się wdzierać do mieszkań zacnych obywateli. W opisywaniu „szajki" wiele miejsca poświęcono stylowi życia, garderobie i fryzurze, określanym jako bikiniarskie, formom rozrywki. W jeden ciąg powiązano rodzaj obuwia noszonego przez „bandytów" z ich zbrodniczymi planami, godzącymi w ludową ojczyznę. JR przekonywał, że „ręka sprawiedliwości" musi być bezwzględna wobec bikiniarzy, chuliganów, bandytów, którzy są w gruncie rzeczy jednym i tym samym. Tworzono chmurę leksykalną, w której granice między słowami zanikały. Operacja na słowniku miała charakter zdarzeniowy, dzięki temu zapadała w pamięć. Nawet brzmiące z niemiecka nazwisko Burmajstra działało na jego niekorzyść. Nowe słowa w polszczyźnie – chuligaństwo i bikiniarstwo – służyły podkreśleniu, że zjawisko to wywołały obce wpływy. Ale zdarzało się, że znajdowano mu rodzimą genealogię: „przedwczoraj nazywano ich pałkarzami lub żyletkarzami", wczoraj – jako „tombakowa młodzież" handlowali rzeczami po zamordowanych Żydach (Gangsterzy…, 1951, s. 4). Zdrową większość, jak zapewniano, stanowiła „nasza bojowa wspaniała młodzież". Metaforyka „wrzodu" (pisano też o „resztkach") nie pozostawiała wątpliwości, że trzeba go wyciąć bez litości („wypalić żelazem" wedle słów prokuratora).

Ponieważ sąd orzekł wysokie wyroki, chuligaństwo zrównane w komentarzach prasowych z bandytyzmem czy gangsteryzmem zostało podniesione do rzędu najcięższych przestępstw, mimo że w ówcześnie obowiązującym prawie nie było w ogóle ujęte. Skazany na śmierć Burmajser wprawdzie uniknął najwyższego wymiaru kary, ale wokół jej złagodzenia nie czyniono już medialnej wrzawy[18]. Wielu czytelnikom zapadł w pamięć wyrok skazujący go na pozbawienie życia.

Medialny spektakl z „szajką Burmajstra" w roli głównej prowadził do zamazywania granicy między słowami – arbitralnie tworzono ciągi quasi-synonimiczne, a dalej między przestępstwem pospolitym a politycznym. Likwidowano też różnicę między tym, co się wydarzyło, a co się mogło wydarzyć zdaniem osądzających działania grupy, między uczynkiem a jego potencjalnym zaistnieniem. W „Trybunie Ludu" pisano przerażająco szczerze: „Nie byli [gangsterzy z Falenicy – uzup. E.D.-P.] co prawda szpiegami, ale tylko dlatego, że nie mieli ku temu okazji" (Gangsterzy…, 1951, s. 4). Zapewne w myśl zwyczajowej mądrości, że okazja czyni złodzieja. I dalej: „Nie sposób rozdzielić działalności «politycznej» oskarżonych wyznawców

[18] Burmajster został decyzją Bolesława Bieruta ułaskawiony – karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie. W 1958 roku wyszedł na wolność.

amerykanizmu od ich działalności bandyckiej" (Gangsterzy…, 1951, s. 4). Z punktu widzenia autora komentarza sprawa Burmajstra „odsłania bagno demoralizacji", wywołane propagandą amerykańską. Czytając dzisiaj teksty skupione wokół niej, widać z jednej strony tworzenie radykalnej polaryzacji świata, a z drugiej wciąż ponawiane gwałty na języku, tradycyjnej moralności i systemie prawnym.

We wczesnych latach 50., odkąd chuliganeria znalazła się w polu uwagi mediów, nie łączono jej z „dziećmi wojennymi" – ofiarami skrzywdzonymi przez historię, wymagającymi opieki i wychowania. Chuligan zimnowojenny z roku 1951, tak łatwy do zmanipulowania przez propagandę amerykańską, a dziwnie odporny na krajową, nie zasługiwał na żadne względy. Eliminacja ze społeczeństwa miała być jedynym skutecznym sposobem, by go unieszkodliwić. W kontekście dzieci wojennych i tematu chuligaństwa zimnowojennego ciekawie przedstawia się *Piątka z ulicy Barskiej* Kazimierza Koźniewskiego.

3. Wykolejeńcy między wojnami

Nim wspomniana powieść trafiła do rąk czytelników, Koźniewski zdążył się wypowiedzieć w sprawie Burmajstra, publikując w „Przekroju" artykuł *9 faktów z życia bandytów* (Koźniewski, 1951). „Fakty" zostały ułożone w taki sposób, by wyeksponować demoralizujący wpływ kultury amerykańskiej na młodych z Falenicy, propagowanej przez Amerykański Ośrodek Informacyjny w Warszawie oraz ewolucję ich niezgodnych z prawem działań od aktów czysto rabunkowych do politycznych. Choć bohaterowie jego powieści również trafiali pod sąd, nie nazywał ich jednak „bandytami": powieściowym chłopcom – rocznik 1932, 1931 – Polska Ludowa dawała szansę[19]. Na karę śmierci skazywał ich natomiast „szef" Zenon – wywodzący się z okupacyjnego podziemia, zakonspirowany agent „reakcji". Jego portret był bliski prasowym wizerunkom członków „szajki" Burmajstra. Podobieństwo nie było dziełem przypadku, nie zgadzało się też z pierwotnym zamysłem pisarza.

Koźniewski myślał najpierw o powieści w odcinkach, uznawanej za poręczne „narzędzie wychowawcze" (zob. Bates, 2000, s. 114–117). W 1950 roku stanął do konkursu firmowanego przez Komisję do Spraw Literatury Odcinkowej przy Ministerstwie Kultury, przedstawiając kontur „powieści o zagadnieniach uaktywniania się młodzieży i wciągania w pozytywne zagadnienia pracy i odbudowy" (Bates, 2000). Ponieważ publikacja prasowa wiązała się z dostępem do większej liczby czytelników niż książkowa, pisarza nie zostawiono samemu sobie już na wczesnym etapie procesu twórczego. Konspekt powieści czytali trzej recenzenci,

[19] Rówieśnikiem bohaterów *Piątki*… jest Jan Himilsbach, pisarz i aktor z przeszłością, w której przydarzyło mu się i więzienie, i zakład poprawczy.

dwukrotnie omawiano go z autorem pod kątem niezbędnych poprawek. Ukończona w październiku 1950 roku *Piątka*… (bez podziału na odcinki) trafiła do cenzury – pierwsze recenzje pochodzą ze stycznia 1951 roku – i znów pisarz musiał wprowadzić do tekstu sporo zmian. Nie zawsze ustępował, a i wydawnictwo PIW nie wszystkie sugestie cenzorskie traktowało jako obligatoryjne. Nie miejsce tu na szczegółową analizę zastrzeżeń i wprowadzonych poprawek (niewielki ich ułamek przedstawił John M. Bates), ale już na podstawie pobieżnej lektury recenzji cenzorskich widać rozmijanie się autora, skądinąd zaufanego, aprobującego „ludowy" ład, z oczekiwaniami urzędu. Otóż powieść z akcją osadzoną w Warszawie z pierwszych lat po wojnie (1947–1948), na początku lat 50. mogła być już zaliczona do dzieł o tematyce historycznej, a cenzorów, decydujących o dopuszczeniu tekstu do druku, wręcz raziła anachronizmami. Koźniewski chciał pokazać, jak „dzieci wojenne" (by użyć określenia Ireny Chmieleńskiej), ograbione z dzieciństwa, pozbawione wsparcia rodziców, wykolejone, zdezorientowane wśród ruin materialnych i społecznych, gubią się i odnajdują w realiach powojennej odbudowy. Tymczasem cenzorzy wywierali presję, by autor uwydatnił aktualny klimat zimnowojenny. Padały stwierdzenia, że należy czytelnika bardziej zmobilizować do czujności wobec wroga klasowego. Tragedia młodych nie powinna wynikać z wojny, lecz z uwikłania we wrogą działalność antykomunistyczną. Sięgano do aktualnych doniesień o ustawie amerykańskiej, w następstwie której sto milionów dolarów zostało przeznaczonych na finansowanie dywersji w krajach demokracji ludowej. Podpowiadano autorowi, by pokazał jednoznacznie, że Zenon jest nie tyle „wykolejeńcem powojennym", co wrogiem kierowanym przez wywiad zagraniczny. Sugerowano dopisanie sceny procesu „jego bandy", zapewne na wzór sprawy „szajki Burmajstra". Żądano więc skrajnego ugazetowienia powieści.

Chociaż *Piątka*... nie spotkała się z bezkrytyczną aprobatą cenzorów, została opublikowana stosunkowo szybko – w początkach maja 1952 roku, po czym jeszcze w tym samym roku wydanie ponowiono. W roku 1953 ukazało się trzecie, w kolejnym czwarte, z autorskim posłowiem i ilustracjami w formie zdjęć z filmu, który w tymże roku wszedł na ekrany. Koźniewski współtworzył jego scenariusz, ale jak sam wyznawał, w wielu miejscach odstąpił od pierwowzoru powieściowego, idąc za pomysłami reżysera Aleksandra Forda (Koźniewski, 1953)[20]. Wśród wielu zmian podyktowanych wymaganiami formy filmowej poczyniono też inne – co do konstrukcji bohaterów, m.in. odnośnie do postaci Zenona, silniej teraz powiązanego z „działającymi w Polsce agenturami wrogich sił" (Koźniewski, 1953, s. 57). Koźniewski przyznawał: „Każdy odcinek naszej pracy kontrolowaliśmy nieustannie pod kątem ideowej i politycznej wymowy dzieła" (Koźniewski, 1953,

[20] Również Ford wypowiadał się o pracy nad *Piątką*... (Toeplitz, 1954).

s. 57). W filmie Zenon próbuje wykorzystać „piątkę" do spektakularnej akcji terrorystyczno-dywersyjnej – wysadzenia Trasy W-Z, której budowa okazała się szansą dla młodych „wykolejeńców". Zenon żeruje na ich rodzącym się zaangażowaniu w odbudowę stolicy, by zadowolić swoich dolarowych mocodawców.

Powieściowa *Piątka z ulicy Barskiej*, zwłaszcza w stadium początkowym, ma wiele wspólnego z myśleniem o „dzieciach wojennych". Łącznikiem między powieścią a myślą psychopedagogiczną do 1948 roku jest wykolejeniec, w którym wedle ówczesnego znaczenia skrywa się nadzieja na wyprowadzenie z manowców. W powieści bodaj nie pada słowo „chuligan". Mówi się natomiast o „młodzieży rozwydrzonej okupacją". Akcje planowane przez powieściowego Zenona mają cel wyraźnie rabunkowy, opakowany w patriotyczną retorykę. W filmie inaczej – Zenon planuje akcję terrorystyczną w zgodzie z zimnowojennym klimatem, towarzyszącym wojnie koreańskiej. Zresztą trzeba zaznaczyć, że film, mimo jaskrawego przekazu propagandowego, nie jest pozbawiony walorów wizualnych, począwszy od wspinaczki jednego z bohaterów do gołębnika, skąd widać panoramę warszawskich ruin, przez sekwencję bachanalii, kiedy robotnicy pracujący przy trasie W-Z odkrywają skład wina, po końcową scenę w kanałach. Filmowa *Piątka…* została wyróżniona na festiwalu w Cannes (zob. Gawrak, 1954), podobnie jak film francuskiego reżysera André Cayatte'a *Przed potopem* (*Avant le déluge*), również podejmujący temat zimnej wojny i wykolejonej młodzieży.

4. Chuligan z ludzką twarzą

O filmie francuskim wspominam nie tylko z powodu szczęśliwego dla *Piątki…* festiwalu, ale też dlatego, że zaistniał w polskiej debacie o chuliganach. Zainteresowano się nim zwłaszcza w Paxowskim tygodniku „Dziś i Jutro" w 1955 i 1956 roku. Autorzy artykułów czy uwag poświęconych dziełu Cayatte'a podkreślali, że opowiada ono o „procesie demoralizacji młodzieży", który ogarnął wiele państw europejskich niczym niegdyś „czarna zaraza". Reżyser, mimo że w fabule stawiał młodych bohaterów filmu przed sądem, to ich nie oskarżał, chociaż dopuścili się dwóch morderstw. Pokazał bowiem osamotnienie dzieci w rodzinach i „rozhisteryzowanie" z powodu doniesień medialnych, rozkręcających panikę wobec groźby eskalacji wojny zimnej w gorącą z użyciem bomby wodorowej. Ponieważ w połowie lat 50. zagrożenie to już się zdezaktualizowało, w „Dziś i Jutro" eksponowano oddziaływanie wychowawcze filmu – „przeorywa świadomość moralną młodzieży" (Czajkowski, 1956, s. 1). Autor artykułu *Przestępcy pozostają bezkarni…* cieszył się kolejkami po bilety w kinach warszawskich. Liczył, że film będzie wstrząsem dla młodej publiczności, która po części wchodziła, jak przypuszczał, w konflikty z porządkiem społecznym: „Całe zastępy najcudaczniejszych bikiniarzy, może

chuliganów, a może jeszcze nie, gdyż trudno rozpoznać po zewnętrznych akcesoriach, mandolinach, polkach, plerezach, naleśnikach – rangę ich społecznej perwersji" (Czajkowski, 1956, s. 1).

W przytoczonym fragmencie pobrzmiewa jeszcze echo utożsamienia bikiniarzy z chuliganami, ale widać już próbę odróżniania pierwszych od drugich. Przyjmuje się ponadto, że „społeczna perwersja" może być stopniowalna i nie zawsze tak samo groźna. Najwyraźniej autor odrobił lekcję płynącą z artykułu Stanisława Manturzewskiego, opublikowanego w „Po prostu" w październiku 1955 roku, w którym objawił się chuligan w wersji odwilżowej, co manifestowało się już choćby w formule „młodzież chuligańska i chuliganiąca" – traktowana jako część „naszej młodzieży" (Manturzewski, 1955a). Wpływ artykułu z „Po prostu" na kierunek myślenia autora komentarza do filmu Cayatte'a przejawiał się też w podjęciu zagadnienia bezideowości młodzieży. Czajkowski widział ten problem przede wszystkim na Zachodzie, ale też i nie przeciwstawiał bezideowej młodzieży zachodniej młodym ideowcom zza żelaznej kurtyny. Pisał oględnie o problemach „współczesnej epoki", w której „uświęcone dotychczas autorytety giną", a nowe jeszcze nie budzą zaufania (Czajkowski, 1956, s. 2), co stosowało się oczywiście również do krajowej odwilży. Problem bezideowości w jawnym odniesieniu do polskiej młodzieży poruszył natomiast Manturzewski. Bezideową młodzież nazywał slangowo „wdechowcami" (neologizm od określenia „w dechę"). Można się domyślać, że była ona ubocznym produktem kompromitacji stalinizmu. Manturzewski charakteryzował ich tak: „Młodzież ta jest bezideowa, nie uznaje żadnych autorytetów. Nie ma dla niej nic świętego, nie uznaje starszych, rodziców i nauczycieli. Jest przy tym niemoralna, a zwłaszcza rozwydrzona seksualnie" (Manturzewski, 1955b). Zarazem, kiedy trzeba, świetnie się maskuje, unika ryzykownych sytuacji, potrafi być elastyczna. Niepokoiło Manturzewskiego pochodzenie społeczne „wdechowców": „Wśród aktywu wdechowego spotykamy niepokojąco wysoki procent potomstwa przodowników pracy, dyrektorów z awansu społecznego, luminarzy życia kulturalnego" (Manturzewski, 1955b). Zanosiło się, dopowiadam, że to „wdechowcy" odziedziczą Polskę Ludową. Na zestawieniu z nimi zyskiwali chuligani jako grupa samoświadoma swojej odrębności, „przestrzegająca swoistych reguł etycznych" (Manturzewski, 1955a).

Wrócę jeszcze na łamy „Dziś i Jutro" i do filmu *Przed potopem*. Ceniono go tam również z tego powodu, że inspirował do oglądania problemów z młodocianą przestępczością w perspektywie życia rodzinnego. Zbigniew Laskowski w artykule *Sprawy rodziców* zachęcał, by w chuliganie zobaczyć „tragedię dziecka" ze „złego domu", co nie znaczy wcale z przestępczej rodziny:

Chuligan – człowiek, który korzystając ze słabości drugiego człowieka bezmyślnie dla samej satysfakcji poniżenia – będzie bił i niszczył. Postać zdawałoby się nieznająca ludzkiego uczucia

i ludzkich odruchów. A przecież nieraz ukrywa się za nią dramat dziecka, które nie zaznało miłości rodziców, które płacząc uczyło się bezlitosnego prawa pięści (Laskowski, 1956, s. 1).

Autor omawianego artykułu stwierdzał: „Przez wiele lat zagadnienie wychowania nie było postawione w ogniu wielkich dyskusji" (Laskowski, 1956, s. 2). Narzucony po wojnie ideał życia jako walki rewolucyjnej i pracy jako celu zbiorowego odebrał wszelką wartość życiu prywatnemu, łącznie z rodzinnym. Na znaczeniu straciły też zagadnienia moralne. Czesław Ostańkowicz, autor czteroodcinkowego cyklu reportażowego o dzieciach zagubionych w „wielkomiejskiej nocy" Wrocławia, w pierwszej kolejności pytał o ich warunki domowe (Ostańkowicz, 1955, s. 7). Podkreślał łatwość zejścia na przestępcze „bezdroża". Nocna metaforyka, spajająca stylistycznie cztery reportaże, wyrastała z obrazu wciąż zdewastowanej wojną przestrzeni miejskiej, obfitującej w gruzowiska, niedoświetlonej w godzinach nocnych, stanowiącej płodny grunt dla występku[21], przestrzeń, z którą nie może sobie poradzić państwo: milicja bagatelizuje „nieletnie" przestępstwa, szkoły bronią się przed uczniami „z przeszłością", kuratorzy sądowi nie mają realnych możliwości, by pomóc swoim podopiecznym. Zdewastowana wojną i biedą powojnia rodzina nie dawała dzieciom dostatecznego wsparcia w konfrontacji z chaosem świata. Przeważnie była w rozpadzie. Miejska noc oferowała młodym więcej niż dzienna rzeczywistość: ucieczkę od domowej przemocy, miejsce w grupie, podziwianego lidera, przygody… Ponieważ Ostańkowicz powziął przekonanie, że przestępczej inicjacji sprzyjał czas przeznaczony na zabawę w nieformalnych grupach, doceniał wychowawczy wpływ domów kultury, atrakcyjnych filmów, sensacyjnych powieści. Problem polegał na tym, że niczego takiego instytucje państwowe nie miały do zaoferowania. Reporter upominał się o filmy, którym inspiracji mogły dostarczyć sprawy z Wydziału Opiekuńczego Sądu dla Nieletnich. *Piątka z ulicy Barskiej*, chociaż zaczynała się sceną w sądzie, najwidoczniej nie realizowała jego postulatów. Zbył ją milczeniem[22]. A *Zły*? Wszak przyćmił zachodnią czy przedwojenną literaturę popularną. Do dzieła Tyrmanda Ostańkowicz również się nie odniósł, ale warto odnotować, że w „Dziś i Jutro" *Złego* dostrzeżono. Andrzej Micewski w felietonie *Częściowa pochwała chuligaństwa* zaczynał wprawdzie od stwierdzenia, że powieść

[21] Oto tytuły reportaży z 1955 i 1956 roku: *Kiedy świt graniczy z nocą*, *Kiedy dzień zaczyna się o zmierzchu*, *Kiedy w noc „złodziei-gentelmanów" wchodzi Obywatel i Kurator*, *W poszukiwaniu świtu*. To samo skojarzenie występuje w tytule filmu dyplomowego studentów Łódzkiej Szkoły Filmowej *Koniec nocy* (1957). Jeden z jego bohaterów mówi: „Jak nie ma gdzie iść, to się idzie w Polskę". Chuligańska noc zagarnia też bohatera filmu *Zagubione uczucia* (1957) – chłopca, nadmiernie obarczonego przez samotną matkę, przodownicę pracy w Nowej Hucie, obowiązkami domowymi.

[22] Chociaż Forda jako potencjalnego reżysera takiego filmu nie wykluczał, skoro pisał: „Ale to już sprawa fordów i jakubowskich".

„jest frapująca", lecz nie uważał jej za w pełni udaną. Z dwóch nurtów, które się w *Złym* splotły: „artystyczny obraz dzisiejszej Warszawy" i „wielka fikcja literacka osnuta wokół problemu chuligaństwa", pierwszy wypadł zdecydowanie lepiej niż drugi (Micewski, 1956, s. 8). W drugim raziły Micewskiego „uniki ideologiczne", likwidujące szansę na to, by *Zły* osiągnął rangę wybitnej współczesnej powieści. Zamieszczona obok recenzja Zbigniewa Kuthana podtrzymywała tę ambiwalentną ocenę, lecz akcenty inaczej w niej rozłożono. Irytował autora nadmiernie rozgadany styl powieści, chwalił ją natomiast za sceny przemocy, uznając, że nie mijają się z prawdą: „W mieście naszym działy się rzeczy straszne, częściowo dzieją się i dziś" (Kuthan, 1956, s. 8). Kuthan pomstował zwłaszcza na prasę za unikanie tematów odnoszących się do ciemnych stron rzeczywistości społecznej. Tyrmanda docenił za odwagę sięgnięcia po temat „śmierdzący". Istotnie pisarz nie wzdragał się przed opisywaniem przemocy, ani myślał cenzurować się w tej sprawie *ad usum Delphini*. Z wychowawczego punktu widzenia bohater, który na przemoc odpowiadał przemocą, siłę stawiając ponad prawem, mógł budzić obiekcje. Zarazem jednak postawione w powieści pytanie o dobro i zło wnosiło ożywczy powiew do skrajnie zideologizowanej w latach poprzednich debaty o chuligaństwie. Skłaniało do namysłu nad złem przemocy niezależnie od jej źródła i celu.

Piszący o „rozwydrzeniu" w pierwszych latach powojnia zwracali uwagę na spustoszenie moralne jako skutek doświadczeń wojenno-okupacyjnych. Zatrważała ich zwłaszcza młodzież. Ideologiczna ofensywa komunistów szybko jednak przykryła owo moralne gruzowisko entuzjazmem odbudowy, a niedługo potem przekształciła – mianując chuligaństwem – w paliwo dla zimnowojennej propagandy. Skutki wojny gorącej zostały zepchnięte w cień przez zimną wojnę. Zmianę tę widać wyraźnie w cenzuralnych perypetiach *Piątki z ulicy Barskiej* oraz procesie przekształcania powieści na scenariusz filmowy. Odwilż złagodziła klimat polityczny, dzięki czemu w debacie publicznej odmrożeniu uległa problematyka społeczna z jej ciemnymi stronami, w świetle dnia stanął problem osłabionej wojną i polityką państwową rodziny. Leopold Tyrmand ze swoim *Złym* precyzyjnie trafił w odwilżowe okno pogodowe, trafnie też zdiagnozował sytuację społeczną jako problem z przemocą (pozawerbalną i werbalną), która zainfekowała całe życie zbiorowe.

BIBLIOGRAFIA/REFERENCES

Ambroziewicz, Piotr. (2018). *Złote lata chuliganerii 1950–1960*. Warszawa: eBook.

Auderska, Halina. (1946). Prace Komisji X na Kongresie paryskim. Dziecko-ofiara wojny. *Dzieci i Wychowawca*, *(3–4)*, s. 62–66.

Auscaler, Gustaw. (1951). Pojęcie chuligaństwa w radzieckim ustawodawstwie karnym. *Państwo i Prawo*, *6(7)*, s. 117.

Baley, Stefan. (1939). Czynniki egzo- i endogenne przestępstw młodocianych. *Przegląd Więziennictwa Polskiego*, *4(1)*, s. 58–71.
Baley, Stefan. (1947a). Psychiczne wpływy drugiej wojny światowej. *Psychologia Wychowawcza*, *13(8)*, s. 12–21.
Baley, Stefan. (1947b). Wpływ wojny na psychikę młodzieży i dorosłych w Polsce. *Psychologia Wychowawcza*, *12(6)*, s. 6–10.
Baley, Stefan. (1948). *Zagadnienie walki z przestępczością młodocianych na tle współczesnych doświadczeń w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.* Warszawa: Nasza Księgarnia.
Baley, Stefan. (1949). O pewnej metodzie badań wpływów wojny na psychikę młodzieży. *Rocznik Psychiatryczny*, *27(37)*, s. 33–38.
Batawia, Stanisław, Budkiewicz, Janina, Żebrowska-Skrzywan, Maria. (1929). *Badania nad nieletnimi przestępcami: poczucia moralne*. Warszawa: Księgarnia F. Hoesicka.
Bates, John M. (2000). Cenzura w epoce stalinowskiej. *Teksty Drugie*, *(1–2)*, s. 95–120.
Brandys, Kazimierz. Chuligan i jego starszy brat. *Życie Radomskie*, *6(120)*, s. 3.
Chmieleńska, Irena. (1945). Dzieci wojenne. *Kuźnica*, *1(15)*, s. 6.
Czajkowski, Zbigniew. (1956). Przestępcy pozostają bezkarni… *Dziś i Jutro*, *12(3)*, s. 1, 7.
Eisler, Jerzy. (2001). Życie codzienne w Warszawie Planu sześcioletniego. *Polska 1944/45–1989: studia i materiały*, *5*, s. 29–48.
Fiedorczyk, Piotr. (2002). *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945–1954. Studium historycznoprawne*. Białystok: Wydawnictwo Temida 2.
Gangsterzy z Falenicy. (1951). *Trybuna Ludu*, *4(313)*, s. 4.
Gawrak, Zbigniew (oprac.). (1954). Prasa francuska o *Piątce z ulicy Barskiej*. *Kwartalnik Filmowy*, *4(2)*, s. 19–21.
Gronostajska, Jadwiga. (1947). Dzieci warszawskie po wojnie. *Dzieci i Wychowawca*, *(11–12)*, s. 14–17.
Hochberg-Mariańska, Maria. (1956). Listy do Redakcji. *Kultura* (Paryż), *10(9)*, s. 152.
Hochberg-Mariańska, Maria, Grüss, Noe (oprac.). (1947). *Dzieci oskarżają*. Kraków: Centralna Żydowska Komisja Historyczna.
J.R. [Rawicz, Jerzy]. (1951). Tygrysy nie jadają ciastek. *Życie Warszawy*, *11(297)*, s. 3.
Jedlewska, Kamila. (1947). Jak odbiły się przeżycia i wydarzenia wojenne na psychice dzieci i młodzieży. *Dzieci i Wychowawca*, *2(11–12)*, s. 7–13.
Jezierska, Maria. (1946). Obrachunek. *Tygodnik Powszechny*, *2(35)*, s. 6.
Kaczyńska, Maria. (1946). Psychiczne skutki wojny wśród dzieci i młodzieży w Polsce. *Zdrowie Psychiczne*, *1*, s. 50–70.
Kalinowska, B. (1951). Od łobuzerii niedaleko do chuliganerii. *Życie Warszawy*, *11(318)*, s. 4.
Karwacka, J. (1954). O wzmożenie walki z chuligaństwem i pijaństwem. *Przegląd Zagadnień Socjalnych*, *28(11)*, s. 1.
Koziełł, Józef. (1947). Dzieci powojenne nie są tak bardzo złe. *Dzieci i Wychowawca*, *2(11–12)*, s. 17–19.
Koźniewski, Kazimierz. (1951). 9 faktów z życia bandytów. *Przekrój*, *7(345)*, s. 3.
Koźniewski, Kazimierz. (1953). Praca nad scenariuszem *Piątki z ulicy Barskiej*. *Kwartalnik Filmowy*, *3(1)*, s. 50–59.
Kronika. (1946). *Dzieci i Wychowawca*, *1(2)*, s. 50–55.
Krzyż, K. (1953). Na mariensztackim przyrynku. *Stolica*, *8(32)*, s. 8–9.
Kuthan, Zbigniew. (1956). O *Złym* – źle i dobrze. *Dziś i Jutro*, *12(10)*, s. 8.
Laskowski, Zbigniew. (1956). Sprawy rodziców. *Dziś i Jutro*, *12(5)*, s. 1–2.
Likwidacja szajki młodych gangsterów, sprawców napadów terrorystyczno-rabunkowych. (1951). *Życie Warszawy*, *8(293)*, s. 2.
Lipski, Jan Józef. (2010). *Dzienniki 1954–1957*. Warszawa: Wydawnictwo Więź.

Manturzewski, Stanisław. (1955a). W zaklętym kręgu drętwej mowy: Idzie figus Targową ulicą. *Po prostu*, *8(35)*.
Manturzewski, Stanisław. (1955b). W zaklętym kręgu drętwej mowy: Furtki wdechowej twierdzy. *Po prostu*, *8(37)*.
Micewski, Andrzej. (1956). Częściowa pochwała chuligaństwa. *Dziś i Jutro*, *12(10)*, s. 8.
Ostańkowicz, Czesław. (1955). Kiedy świt graniczy z nocą. *Dziś i Jutro*, *11(45)*, s. 7.
Oszczercze antypolskie audycje i demoralizujące filmy amerykańskie popchnęły ich na drogę zbrodni. Proces szajki młodych gangsterów przed Sądem wojskowym. (1951). *Życie Warszawy*, *8(294)*, s. 4.
Pankowski, Marian. (1956). Chuligani. *Kultura* (Paryż), *10(6)*, s. 101–108.
Pawuła, Franciszek. (1949). Przemówienie ob. […] Dyrektora Departamentu Opieki nad Dzieckiem. *Dzieci i Wychowawca*, *4(4–5)*, s. 5–8.
Pomiot gangsterskiej kultury. (1951). *Życie Warszawy*, *8(295)*, s. 3.
Postawili się poza nawias społeczeństwa godząc w interesy narodu i Ojczyzny. Wyrok w procesie szajki gangsterów. (1951). *Życie Warszawy*, *8(295)*, s. 2.
Rodak, Mateusz. (2009). Międzywojenna polska debata kryminologiczna – poszukiwanie społecznych przyczyn przestępczości i sposobów jej zwalczania. *Archiwum Kryminologii*, *31*, s. 101–145.
Romek, Zbigniew. (2001). Walka z „amerykańskim zagrożeniem" w czasach stalinowskich. *Polska 1944/45–1989: studia i materiały*, *5*, s. 173–220.
Szymańska, Zofia. (1947). Zagadnienie dzieci trudnych do wychowania. *Dziecko i Wychowawca*, *2(9–10)*, s. 1–8.
Szymańska, Zofia. (1955). *Dziecko trudne.* Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.
Szymańska, Zofia. (1957). *Dziecko wykolejone*. Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.
Toeplitz, Jerzy. (1954). Rozmowa z Aleksandrem Fordem o *Piątce z ulicy Barskiej. Kwartalnik Filmowy*, *4(2)*, s. 3–15.
Tyrmand, Leopold. (2011a). *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*. Warszawa: Wydawnictwo MG.
Tyrmand, Leopold. (2011b). *Zły*. Warszawa: Wydawnictwo MG.
Uwaga, chuligan w pociągu! (1953). *Życie Warszawy*, *10(301)*, s. 3.
Wojtyniak Józef, Radlińska, Helena. (1946). *Sieroctwo. Zasięg i wyrównywanie*. Łódź: Wydawnictwo IPISS.
Wóycicka, Zofia. (2009). *Przerwana żałoba: polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944–1950*. Warszawa: Wydawnictwo Trio.
Wójcikowa, E. (1947). Z życia Miejskiego Pogotowia Opiekuńczego w Warszawie (M.P.O.). *Dzieci i Wychowawca*, *2 (11–12)*.
„Z". (1945). Żądamy surowych kar na rabusiów. *Życie Warszawy*, *2(39)*, s. 1.
„Z". (1946). Walczmy z rozwydrzeniem. *Życie Warszawy*, *3(14)*, s. 4.
Zgoda, Bartłomiej. (1944). Nowe życie. *Życie Warszawy*, *1(8)*, s. 3.

Data zgłoszenia artykułu: 4.10.2024
Data zakwalifikowania do druku: 21.10.2024